

Księga wyjścia – 50

10 kwietnia 2020

Ballada, o współczesnej twarzy humanizmu

Od śmiechu, przez wątpliwości, dezorientację, zaprzeczenie, panikę, aż po depresję, tysiące spiskowych teorii (z paleniem masztów 5G jako potencjalnego źródła wirusa), aż po przystosowanie i akceptację. Z zawieszonym w próżni pytaniem – co dalej?



Najpierw spór o maseczki, już nie będę pisał o hienach sprzedających je po pięćdziesiąt złotych. Ale maseczki to świetny przykład empatii. Nawet jeśli jesteśmy przekonani, że to nic nie daje, to założmy je. Choćby po to by mijający nas ludzie, którzy być może żyją w znacznie większym strachu niż my, poczuli się trochę lepiej, dajmy im odrobinę komfortu. Spokoju, że jeśli przechodząc kichniemy, to maseczka powstrzyma chmurę wyziewu z naszych ust. Paszcz, jak kto woli.

Mam wielu znajomych zarażonych wirusem HIV, każda, najdrobniejsza infekcja może być dla nich wyrokiem śmierci. Ci

ludzie żyją w niewyobrażalnym przerażeniu. Choćby z tego powodu powinniśmy je nosić. Kłóci się to wprawdzie z powszechnym u nas przekonaniem, że „nikt mi nie będzie mi mówił co mam robić, swoje wiem”, „jak jest przepis, to znajdę sposób i go ominę”. Zwykle wtedy wyobrażam sobie człowieka, z drzwiami od stodoły na twarzy. Moja perfidna wizualizacja ignoranta. Takie podejście spowoduje jedynie, że będzie coraz więcej dziwnych, nieprzemyślanych i często bezsensownych zakazów. Bezsensownych z racjonalnego punktu widzenia człowieka, który z epidemiologią nie miał nic do czynienia. Doskonale zdaję sobie sprawę, że większość jest robiona „na szybko” żeby tylko coś zrobić. Są one jednak odpowiedzią na naszą nieodpowiedzialność.

Świadczy też o sile państwa, umiejętności mobilizacji oraz współpracy świadomego społeczeństwa. U nas próżno tego szukać. Dlatego ani model szwedzki, ani koreański – gdzie nie ma zakazów wychodzenia, w Seulu są nawet otwarte kluby, w Polsce nie jest możliwy.

Jedni przeszli już całą tę ścieżkę, od śmiechu po akceptację, niektórzy odrzucili spiskowe teorie, innym wciąż daleko by przystosować się do panujących warunków i robią wszystko, żeby je ominąć.

Wszyscy jednak głośniej lub ciszej zadajemy sobie pytanie – jaki będzie świat, gdy już to się przewali? Czy w ogóle się przewali? Jeśli tak, to czy jest szansa na powrót do dawnego stylu życia? Z telewizją śniadaniową, ze specjalistami od posiłków, diet, „zdrowego egoizmu”, międzyludzkich relacji – po porady coachów i złote myśli celebrytów – brakuje Wam tego? Sam przerobiłem wiele ze wspomnianych wcześniej etapów, staram się jednak nie popaść w panikę i nie poddać depresji. Nie jest to łatwe, chociaż wykonanie najprostszych rzeczy wymaga ogromnego wysiłku. Nawet pisanie, coś co jest moim żywiołem, stało się trudne.

Każda czynność to walka z samym sobą. Przywołuję wtedy w

pamięci Jana Lesmana, znanego później jako Jan Brzechwa, który podczas okupacji, będąc ściganym i poszukiwanym Żydem, napisał przepiękną baśń „Akademię pana Kleksa”. Po wojnie przybrał nazwisko „Brzechwa” tylko dlatego, że jego bardzo bliski kuzyn, również znany poeta już coś opublikował pod nazwiskiem Leśmian. Tak, Bolesław Leśmian, był bliskim krewnym Brzechwy.

Wracając do głównego wątku. Jak nazwać to zjawisko? Zjawisko społeczno, medycznie, ekonomicznie epidemiologiczne? Czy naprawdę świat postanowił dać nam po nosie, który za bardzo zadzierał się? Według mnie najbardziej pasuje teraz określenie „mała apokalipsa” (nie jest to nawiązanie do książki Konwického). Coś, co pokazuje nieodwracalność, ale daje jeszcze nadzieję.

Przed miesiącem nikomu nie przyszłoby to do głowy. A jednak – stało się. Stało się coś nieprzewidywalnego, niemożliwego, coś o czym jeszcze niedawno nikt by nie pomyślał, coś co dotknęło – w mniejszym lub większym stopniu – niemalże każdego.

Tak w skrócie określiłbym ostatnie tygodnie w Europie. Ponieważ sytuację szeroko rozumianej zagranicy znam jedynie z przekazów – jakże różnych zresztą – skupię się na tym co sam obserwuję w kraju. Obserwuję nie przez ekran telewizora, czy wpisy szalonych paranaukowców, ale przez pryzmat codziennych zakupów czy choćby wyjścia do śmietnika.

Wbrew pozorom to co się teraz dzieje ma również swoje dobre strony. Zanim Drogi Czytelniku oburzysz się na mnie, proszę, przeczytaj do końca. W wyniku pandemii bardzo wielu ludzi, często zarabiających naprawdę duże pieniądze, z dnia na dzień straciło pracę. Byli na śmieciówkach, prowadzili firmy, część zarobków zżerały zobowiązania kredytowe, reszta szła na ciut bardziej wystawne życie, kawę za kilkanaście złotych, markowe ciuchy, samochody, drogich fryzjerów i wizażystki, kosmetyczki, prywatne szkoły dla dzieci, najlepsze zajęcia pozalekcyjne i wykupione wcześniej egzotyczne wakacje. Ludzie pracujący w teatrach, operach, balecie, renomowanych

orkiestrach, zespołach tanecznych itp. wszyscy byli na zleceniach. W całym szołbiznesie naprawdę prawie nikt nie pracuje na etacie. Ludzie ci, na codzień zamożni, też żyli „od pierwszego do pierwszego”. Tylko na znacznie wyższym poziomie. Teraz z dnia na dzień zostali bez pracy. Gorzej, zostali również bez oszczędności – przecież zawsze miało być pięknie – byli o tym przekonani.

To co dzieje się teraz to uboczny produkt tej zarazy, czyli sprawdzian i test naszego człowieczeństwa. Kto naprawdę jest przyjacielem i na kogo możemy liczyć. Pod tym względem zaczynaliśmy zadzierać trochę nosa, więc biologia po tym nosie postanowiła nam dać. I dała. Jeśli wyciągniemy z tego lekcję, to obronimy nasze człowieczeństwo. Jeśli będzie jak było, to znaczy że nie jesteśmy warci pomocy. Traktując koronawirusa jako sprawdzian naszej empatii, ludzkich odruchów – to jest to zjawisko pozytywne. Z pewnością temu co się dzieje nie pomagają stacje telewizyjne. Niekiedy odnoszę wrażenie, że w poszukiwaniu taniej sensacji robią wszystko by maksymalnie podkręcić spiralę strachu – to nawet nie wrażenie, to wiedza zdobyta empirycznie.

Pracowałem jakiś czas w TVP Info – oczywiście jak większość wyleciałem, ale jeśli konkurencyjna, prywatna stacja podała jakąś sensacyjną informację, to szybko należało zrobić wszystko, by mieć tej sensacji więcej u siebie. Tak samo jest teraz trzeba wyszukać jakiś instytut naukowy jak najbardziej zbliżony do tematu sensacji, bo te, które się tym zajmują nie mają czasu na rozmowy z dziennikarzami. Kiedy uda się coś znaleźć, jakąś placówkę, ośrodek – bardziej lub mniej – naukowy, który niekoniecznie specjalizuje się w dziedzinie koronawirusa, ale ma podobny profil, łapiemy pierwszego z brzegu pomocnika pracownika naukowego – który to zazwyczaj jest zapracowany i nie ma czasu ani ochoty wyjść przed kamery i tłumaczyć.

W obliczu pandemii wszystkie ręce na pokład, te pokrewne również – więc z tego pomocnika robimy autorytet. Odpowiednio

wyszkolony i sprytny reporter tak kieruje rozmową, by wyszło jak najbardziej sensacyjnie, lepiej niż u konkurencji. I tak oto zdradziłem Państwu fragment „kuchni” tej fabryki grozy jaką ostatnio stały się stacje telewizyjne i dodam, że sam od kilku tygodni nie włączyłem telewizora, bo jeśli w ciągu minuty osiem razy pada słowo koronawirus, SARS, pandemia, odmienione przez wszystkie przypadki, to tak po ludzku trafia mnie szlag. Zamiast deeskalować napięcie, edukować, to przestałem oglądać telewizję jeszcze gdy była w fazie budowania tej grozy.

Jest coś, co mnie zaniepokoiło. Sklepy z bronią, tą legalną w Polsce, wiatrówki, pistolety i karabiny HDR – czyli na kule gumowe, wszelkiego rodzaju straszaki itp. wszystko to dwukrotnie podrożało. Nawet najgorszej jakości wiatrówki, są już niedostępne w magazynach. Większość broni – tej legalnej – została już wykupiona. Według pracowników Amazona to obecnie najczęściej kupowane produkty. Po co? Przecież tym nie zabijemy wirusa. Odradzam też używania jej do obrony.

Bez odpowiedniego przygotowania i treningu w mgnieniu oka znajdzie się w rękach napastnika i sami oberwiemy z kupionych przez nas – za nasze pieniądze – pistolecików. Wierzycie mi, w życiu wygląda to trochę inaczej niż w filmach, czasami lepiej nie mieć tej wiatrówki, straszaka, czy prawdziwego i nawet nabitego pistoletu na ostrą amunicję, jeśli nie mieliśmy wcześniej odpowiedniego przeszkolenia, niż stracić życie.

Sugeruję zachować rozsądek, pozbyć się paniki, bo na naszym strachu żerują media. Nie dajmy się i pamiętajmy o sobie wzajemnie. Teraz jest trudny czas, ale myślę że prawdziwa próba człowieczeństwa przyjdzie wtedy, gdy pozbędziemy się ostatniej pałeczki wirusa. Jak wtedy się zachowamy? Teraz rozsądek, potem umiar i godność. Teraz – gdy świat nas unieruchomił, zajrzyjmy w głąb samych siebie i wyciągnijmy to co mamy najpiękniejsze. Zamiast przeklinać pandemię, wytyczne, zarządzenia i wszystko wokół. Przecież i tak nie mamy na to wpływu. Mamy jednak wpływ na to, co ze sobą zrobimy, jak

spędzimy ten czas.

Czy pełni wściekłości, czy może lepiej popracować nad najwyższym szczyblem piramidy Masłowa, czyli samorealizacją i spełnieniem. Nad tym co zawsze odkładaliśmy na później – zawsze mówiliśmy – „w wolnej chwili”, aż zapomnieliśmy co jest tak naprawdę istotne. Po sobie wiem jakie to teraz trudne i jednocześnie istotne.

Zapomnieliśmy o marzeniach, wspomnieniach, uniesieniach, pięknie załamujących się w oknie promieniach słońca i milionie innych, indywidualnych pięknościach. Tych tylko naszych, własnych, prywatnych wręcz intymnych.

A co będzie potem? Nic wielkiego. Po prostu, umrze kapitalizm. Chętnie popatrzę na orszak. Nawet się uśmiechnę.

Jeśli się uda, to będzie znaczyło, że obroniliśmy humanizm. Wyszliśmy z pańszczyzny i średniowieczna. Możemy śmiało mówić, że jesteśmy społeczeństwem XXI wieku i z humanizmem nam do twarzy.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info